

Rolnicy, którzy nie dostosują się do zmian klimatycznych, wyginą jak mamuty – mówi Wiesław Gryn

Dżdżownice zamiast pługa

Rolnik Wiesław Gryn był jednym z prekursorów zarzucania tradycyjnej orki w uprawie ziemi. Po 25 latach testowania nowych metod agrotechnicznych wie, że rolnictwo musi się zmienić, bo musi nadążać za zmianami klimatycznymi i mierzyć się z coraz powszechniejszym niedoborem wody. Jednym z jego sprzymierzeńców są dżdżownice. Liczy je na swoich polach na tony – jeśli ryją w takiej ilości, potrafią zdziałać wiele dobrego.

Wiesław Gryn prowadzi w Rogowie na Zamojszczyźnie duże, nowoczesne gospodarstwo rolne. Uprawia 670 hektarów ziemi, bardzo dużo jak na polskie warunki – średnia powierzchnia gospodarstwa rolnego w kraju wciąż wynosi tylko 11 hektarów; na Lubelszczyźnie na wschodzie kraju jeszcze mniej – bo niecałe 9 hektarów. Cały ten olbrzymi areal uprawia inaczej niż większość rolników – nie używa pługów i nie orze ziemi.

Dochodził do tego latami. Eksperymenty z uprawą bezpługą rozpoczął około 1998 roku i był jej prekursorem w Polsce. Prowadził je początkowo na wydzielonych uprawach, przy współpracy z rolniczymi ośrodkami naukowymi, między innymi z Instytutem Upraw Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach. Przez 25 lat na tak zwaną uproszczoną uprawę przestawił całe gospodarstwo i jest przekonany, że w epoce szybko postępujących zmian klimatycznych, w tym przede wszystkim powtarzających się susz, sprawdza się ona lepiej niż tradycyjne zabiegi agrotechniczne, do których przywykli rolnicy.

Oby nie zostać mamutem...

– Żaden chyba rolnik dziś już nie powie, że klimat się nie zmienia. Kto widział, by w połowie września nadeszła fala 30-stopniowych upałów, dawniej typowych dla czerwca czy lipca, i w dodatku trwała dwa tygodnie? Mija czas, gdy mieliśmy cztery pory roku z przewidywalną pogodą. Można w zasadzie powiedzieć, że przez całą zimę mamy teraz przedwiośnie. Jak wyskoczy 5 stopni mrozu, to przez tydzień jest wielkie larum. A kiedyś uważaliśmy, że mróz zaczyna się, gdy temperatura spadnie poniżej minus 15 czy nawet minus 20 stopni. Wszystkie te zmiany

powodują, że musimy zmieniać sposób uprawy ziemi. Pojawiają się inne chwasty, szkodniki, choroby roślin – i musimy na to reagować – mówi Wiesław Gryn.

Półserio dodaje jeszcze, że zmieniający się klimat w ciągu najbliższej dekady przeprowadzi w rolnictwie większą restrukturyzację niż Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przez ostatnie 30 lat. – Rolnicy, którzy się do nich nie dostosują, wyginą jak mamuty – żartuje.

Uprawa bezorkowa, jeśli jest stosowana systematycznie latami, bardzo dobrze sprawdza się w warunkach suszy, a z drugiej strony w okresach gwałtownych opadów deszczu, które też są oznaką zmian klimatycznych – do takiego wniosku doszedł jej prekursor Wiesław Gryn. Jednym z efektów jej stosowania jest odradzanie się życia biologicznego w glebie, między innymi populacji dżdżownic. Jeśli na hektarze ziemi żyją ich dwie-trzy tony, potrafią bardzo dobrze ją spulchnić, napowietrzać i uczynić podatniejszą na zatrzymywanie wody. Jeszcze lepiej, jeśli na hektarze żyć będzie 5 ton dżdżownic.

Ilość dżdżownic w ziemi można sprawdzić za pomocą prostego narzędzia. Wystarczy wbić łopatę i policzyć, ile ich jest w wykopanej grudzie: jeśli ponad 10 – już jest dobrze, 20 – bardzo dobrze, to oznacza 5 ton ryjących zwierząt na hektarze ziemi.

Odkrycie Darwina

Pług, kiedy orze ziemię, wywraca ją na drugą stronę. Ma to swoje dobre i złe strony. Do tych złych należy między innymi to, że zaorana ziemia szybciej wysycha. Czym jednak zastąpić pług? Rolnik Wiesław Gryn prowadzi w swoim gospodarstwie tak zwaną uprawę pasową. Polega ona na tym, że ziemia jest spulchniana tylko w pasach, w których wysiewane są nasiona. Między nimi pozostają pasy gleby nieuprawianej, ze ścierniskiem, które chroni ją choćby przed parowaniem wody.

Równocześnie – tak jest w gospodarstwie Wiesława Gryna – bezpośrednio w miejscu wysiewu nasion aplikowane są nawozy mineralne. Do prowadzenia tych dwóch zabiegów naraz służą specjalne agregaty, które rolnik przy pomocy członków rodziny nie tylko projektuje, ale też składa i spawa.

Równocześnie taki sposób uprawy ziemi powoduje, że odradza się w nich populacja jej naturalnych mieszkańców – choćby bakterii. Także dżdżownic – zwierząt „ryjących”, i przez to bardzo pożytecznych. To że potrafią zmieniać strukturę gleby, odkrył i opisał w 1881 roku Karol

Darwin.

Dżdżownice szybko się rozmnażają, jeśli w glebie jest dużo materii organicznej (czyli m.in. resztek roślin). Nie lubią za to wielu środków chemicznych. – Z opryskiwaczem trzeba się obchodzić jak z brzytwą. Warto się stosować do zasady Hipokratesa: po pierwsze nie szkodzić, a populacja dżdżownic się zwiększy – radzi rolnik.

Dżdżownice na rolnika pracują, i to bardzo wydajnie. – Są jak sikorki, zjadają tyle, co ważą. Jeśli mamy w glebie 2-3 tony dżdżownic, to tyle jej przemieszają i przepuszczą przez siebie, jeśli 5 ton – to masa koprolitu (to ich ekskrementy) się podwoi. Mikroelementy, zwłaszcza fosfor, wcześniej niedostępne dla roślin, po przejściu przez układ trawienny dżdżownic są już przez nie dobrze przyswajane. Ale działają one na wiele sposobów. Ryjąc, zwiększają liczbę bioporów w glebie, ułatwiają więc roślinom ukorzenianie się. Dzięki nim gleba lepiej magazynuje wodę. Kiedy nadejdzie ulewa, nie spływa po powierzchni, a wsiąka w głąb. Później, gdy nadejdzie susza, woda ta będzie migrować w górę wraz korzeniami.

Stosując tradycyjną orkę, uprawia się 25-, 30-centymetrową warstwę gleby. Pola zasiedlone dżdżownicami są przez nie „uprawiane” nawet do głębokości metra. Podziemny rezerwuar wody jest większy, w spulchnionej glebie głębiej ukorzeniają się rośliny.

Jakie piękne buraki!

Po latach eksperymentów i potem już regularnej uprawy bezpłużnej Wiesław Gryn doszedł do następujących wniosków. Kiedy rok jest dobry pod względem pogody, plony z tradycyjnych i bezpłużnych upraw są podobne. Kiedy jednak rok jest suchy, upalny, burzowy, plonowanie tych pierwszych spada, drugich pozostaje wysokie i stabilne. I to przynosi największą korzyść finansową ze stosowania uproszczonej uprawy.

– Podobnie jest na polach. Czy trafi się górka czy dołek, gorsze czy lepsze warunki, rośliny są równie dorodne i rosną tak samo. W glebie jest więcej wilgoci, ale też woda nigdy nie stoi na polach, bo o wiele łatwiej wsiąka w głąb – mówi Wiesław Gryn. Właśnie oglądamy jego pole buraków cukrowych – rzeczywiście, rosną jak od linijki, tak samo jak kukurydza, która ma też bardzo duże kolby. Inni też to widzą.

Wiesław Gryn jest wiceprezesem (wcześnie był prezesem) Zamojskiego Towarzystwa Rolniczego, skupiającego właścicieli i dzierżawców dużych, nowoczesnych, silnie powiązanych z rynkiem

gospodarstw. Coraz więcej jego członków przestawia się na gospodarkę bezpłużną, choć wcześniej odnosili się do niej sceptycznie. – Sądzę, że teraz nie ma wsi na Zamojszczyźnie, w której nie byłoby choć jednego gospodarstwa stosującego system pasowej uprawy. W ten sposób może być uprawiana nawet połowa rzepaku w naszym regionie – szacuje rolnik.

Jego gospodarstwo prowadzi też działalność szkoleniową.

Przyjeżdżają tu nie tylko uczniowie szkół rolniczych i studenci kierunków rolniczych, ale też uczniowie szkół podstawowych, nawet przedszkolaki, także seniorzy. Wycieczki przysyłał do Rogowa na przykład warszawski PTTK. Jest sporo gości z zagranicy.

– Uważam też, że rolnictwo w dobie zmiany klimatu przestaje być sprawą tylko rolników – staje się problemem całego społeczeństwa. Chcemy mieć przecież dużo dobrej i taniej żywności, ale jej produkowanie jest niestety coraz trudniejsze – mówi Wiesław Gryn.

Wszyscy wiemy, jak bardzo boli drożenie żywności. Jej ceny w ostatnich latach rosły w tempie około 20 procent rocznie. I mogą nie stanąć w miejscu, kiedy uda się zdusić inflację. Monitoring suszy rolniczej prowadzony przez Instytut Upraw Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach nie przynosi dobrych wieści. Polskie rolnictwo boryka się z coraz większym brakiem wody, a to powoduje wzrost kosztów produkcji żywności.